

Herosi mitów germańskich: dzicy, tajemniczy, a nawet straszni

29 listopada 2015

Kim byli herosi mitów germańskich? Czy Germanowie są podobni do dawnych Słowian? Jak napisać książkę, która ma trafić do szerokiego grona odbiorców, ale i do bardziej wymagającego czytelnika? O tym wszystkim, ale nie tylko, Maciej Zaremba rozmawia z Arturem Szrejterem, autorem książek popularnonaukowych, pisarzem i publicystą, przy okazji premiery jego najnowszej książki „Herosi mitów germańskich”.



– Dlaczego właśnie herosi mitów germańskich? Co pociągającego jest w tym temacie?

– Gdyż herosi germańscy są dzicy, tajemniczy, nieprzewidywalni, chwilami nawet straszni.

– Ale czy choćby herosi z mitów greckich nie są tacy sami?

– Owszem, ale kiedy byłem dzieckiem, a potem nastolatkiem, dostępne były przede wszystkim mitologie klasyczne, grecka i rzymska, do tego w formie ułożonej, czyli takiej, z której usuwano wszelkie elementy straszne i nieobyčajne. Istniało

wówczas powszechne przekonanie, że mity – szczególnie greckie – są dla dzieci, a więc dostosowywano je dla młodego odbiorcy. I stąd taki, a nie inny wygląd wielu peerelowskich książek o mitologiach. A mnie nie interesowały tego typu ułożone opowieści, więc kiedy natrafiłem – jeszcze jako dzieciak – na mity germańskie, gdzie herosi zabijali wrogów bez umiaru, wpadali w szaleństwo bitewne, w wilczej postaci rozszarpywali gardła komu popadnie, żyli w świecie pełnym nieprzewidywalnej magii, a do tego – ho, ho, rzecz nie do uświadczania w ułożonych mitach greckich – uprawiali seks!, wiedziałem, że oto są bohaterowie, jacy mnie interesują.

– Czyli wszystko kręci się wokół seksu i przemocy?

– Nie do końca (śmiech). Tak na poważnie to moje zainteresowanie herosami germańskimi było związane z tym, że ogólnie interesowałem się historią i archeologią ludów barbarzyńskich – Celtów, Germanów, Słowian – czyli tych, o których było wiadomo znacznie mniej niż o Grekach czy Rzymianach. Dzieje i wierzenia barbarzyńców kryły w sobie wiele tajemnic, których tak mi brakowało w książkach o kulturach klasycznych. I do dziś fascynują mnie odkrywane przez archeologów tajemnice barbarzyńców mieszkających na krańcach starożytnej i średniowiecznej Europy.

– To o czym dokładnie jest Pana książka „Herosi mitów germańskich”?

– Jest czwartą pozycją z serii „Wierzenia Germanów”, w której ukazuję różne oblicza mitów i dawnych opowieści pogańskich przodków Skandynawów, Niemców czy Angłosasów. „Herosi” składają się z dwóch tomów – pierwszy dopiero co pojawił się na rynku, a drugi zostanie opublikowany przez Instytut Wydawniczy Erica na początku przyszłego roku. W opracowaniu tym zajmuję się fenomenem herosów germańskich na przykładzie mitycznej dynastii Wölsungów, o której pieśni i opowieści prozą były niezwykle popularne w późnej starożytności i wczesnym średniowieczu. Najślawniejszym z tego rodu był

bohater zwany w Niemczech Zygfydem, a w Skandynawii Sigurdem zabójcą smoka Fafnira.

– A do kogo Pan ją kieruje?

– „Herosów” przygotowałem zarówno dla odbiorców, którzy dopiero zaczynają przygodę z pełnymi walk, magii i potworów mitami germańskimi, jak też dla tych, którzy sporo już wiedzą o wierzeniach germańskich, a chcą dowiedzieć się jeszcze więcej.

– Jakie cechy posiadane przez bohaterów mitów germańskich były najważniejsze dla ich odbiorców?

– W toku wielowiekowych przemian mitów germańskich zmieniały się także cechy najbardziej pożądane u herosów. We wczesnych epokach, kiedy olbrzymi wpływ na religię germańską miał szamanizm, niezwykle liczyło się to, by wojownik potrafił wpadać w szal bojowy, dzięki któremu nie tylko znakomicie walczył, ale zarazem osiągał bliskość z bogami, których uznawano za stworzenia szalone. Potem, gdy religia pogańska weszła w patriarchalny etap rozwoju, odrzucono wiele założeń szamanistycznych i „szaleni wojownicy” z tajnych bractw „odeszli do lamusa”, a ich miejsce zajęli tak zwani wolni wojownicy, czyli tacy, którzy widzieli sens życia w wyprawach, walkach, zdobywaniu łupów, niechętnie zaś poddawali się zwierzchnictwu królewskiemu. Z drugiej strony zaczął się wtedy wykształcać wzór herosa-króla, który odznaczał się w dużej mierze innymi cechami niż ideał wolnego wojownika, bo dla herosa-króla celem było stworzenie królestwa idealnego, a więc jego cechy musiały być inne niż anarchicznego wolnego wojownika. Czyli istniały różne typy historycznych wojowników germańskich, musiały zatem istnieć też różne ideały herosów, którzy w sferze mitycznej odzwierciedlali realnie żyjących ludzi. W swojej książce omawiam przemiany wzorców takich właśnie „wojowników idealnych” w późnej starożytności i wczesnym średniowieczu.

– A jak te cechy mają się do wyznawanych przez nas wartości, wywodzących się z kultury chrześcijańskiej?

– Wydaje się nam dzisiaj, że po wprowadzeniu chrześcijaństwa powinno nastąpić ostre odcięcie się od dawnych wzorców postępowania – wszak idealny pogański wojownik Północy opierał swój wizerunek na chwale zdobywanej podczas wypraw łupieżczych i wojen. Nie okazywał litości, a kierował się kategoriami zdobywania prestiżu, sławy i majątku. Przelewanie krwi było dla niego rzeczą normalną. Nie uznawał także zakazów seksualnych, które są bardzo rozbudowane w chrześcijaństwie. Czy więc po wprowadzeniu nowej religii wojownicy Północy nagle zrezygnowali ze starego sposobu życia? Absolutnie nie – zmiany w tej sferze życia zachodziły bardzo powoli, całe setki lat, a ostateczne przemiany społeczno-świadomościowe dokonały się dopiero po wprowadzeniu w XVI wieku protestantyzmu, który znacznie bardziej zdecydowanie niż katolicyzm zwalczał przeżytki pogańskie i wprowadził w Skandynawii nowy typ rygorystycznej moralności.

– Czy mitologia germańska jest czytelna, zrozumiała dla współczesnego Polaka?

– Każdy mit ma kilka warstw – najbardziej czytelną i oczywistą jest warstwa akcyjna: bohater przygotowuje się do wyprawy, zabija bestię, zdobywa księżniczkę i skarb, po czym rusza dalej, by dokonywać innych czynów. I ta warstwa jest zrozumiała oraz atrakcyjna we wszystkich czasach dla każdego odbiorcy, czego dowodem są dzisiaj tysiące książek i setki filmów fantasy, które w kółko zajmują się tym samym schematem mitycznym. Także ja wykorzystałem w „Herosach” ową silnie przemawiającą do wyobraźni warstwę akcyjną – uczyniłem to z myślą o tych czytelnikach, których mniej interesują rozważania religioznawcze, a więcej fabularne przedstawienie historii herosów. W pierwszym tomie odbiorcy tacy znajdą przygodowo ukazane perypetie wszystkich bohaterów z rodu Wölsungów, podane w takiej formie, aby dzisiejszy czytelnik bez większego problemu zrozumiał kwestie obyczajowe czy religijne.

Wykorzystałem formułę fantasy do ukazania mitów – nie w formie uładowanej, ale czerpiącej z całego bogactwa istniejących w tekście oryginalnej sagi krwawych rozpraw, zdrad, niecných spisków. I seksu, oczywiście.

– Mówi Pan na razie o tej powierzchownej warstwie. Co jest głębiej?

– Głębsze warstwy mitu zawierają treści trudne, a potem jeszcze trudniejsze. Wyjaśnić je można tylko za pomocą ustaleń poczynionych przez pokolenia naukowców, którzy zajmowali się i nadal zajmują kulturą dawnych Germanów. Tymi religijnymi, społecznymi, obyczajowymi, historycznymi i folklorystycznymi kwestiami zajmuję się w omówieniach poszczególnych postaci bohaterów z rodu Wölsungów. Zdaję sobie sprawę, że czytelnikami moich książek z serii „Wierzenia Germanów” nie są naukowcy, tylko miłośnicy mitów i dziejów ludów barbarzyńskich, dlatego rozdziały omawiające postaci herosów starałem się napisać w sposób przystępny, bez epatowania słownictwem naukowym. W taki właśnie sposób pojmuję popularyzację nauki – jej zadaniem jest podawanie trudnych zagadnień w sposób zrozumiały dla każdego czytelnika zainteresowanego tematem. Oczywiście do odbiorcy będzie należała ocena, czy ta trudna sztuka mi się udała.

– Właśnie, jak stworzyć książkę, która ma trafić zarówno do odbiorcy, jak Pan to określa: „gustującego w emocjonujących i pełnych magii wieczornych opowieściach przy ognisku”, ale i do bardziej wymagającego czytelnika?

– Zadanie to jest trudne, gdyż przygotowanie książki skierowanej dla różnych grup odbiorców wymaga użycia odmiennych rozwiązań konstrukcyjnych i logicznych oraz różnych form przekazu. Muszą być tak dobrane, aby zarówno czytelnik nastawiony na opowieść przygodową, jak odbiorca lubiący opracowania popularnonaukowe znalazł coś dla siebie. Poza tym podczas pracy ciągle musiałem pamiętać o nieprzekraczaniu pewnych granic trudności tekstu (bo przecież nie piszę dla

naukowców), ale jednocześnie zbytniego uproszczenia przekazu (bo przecież nie piszę dla dzieci). Nie było też mowy o układaniu przekazu, czyli o pozbawianiu go elementów krwawych czy nieobyczajnych. W efekcie próbowałem trafić zarówno do czytelnika typowo przygodowego (fabularne opowieści o Wölsungach), jak też popularnonaukowego (opracowania postaci herosów), oraz do odbiorcy gustującego w lekturze przekładów dawnych opowieści mitycznych (tłumaczenie sagi z opracowaniem).

– Wikingowie są od lat popularni w popkulturze, tak samo ogólna tematyka mitologii nordyckiej. Czy myśli Pan, że konkretne opowieści o mitycznych herosach też mogą, powiem kolokwialnie, dobrze się sprzedać?

– Nie tylko mogą, ale się sprzedają, i to od dawna. Największymi rynkami, które chłoną coraz to nowe wersje opowieści o konkretnych herosach, są rynek niemiecki oraz brytyjsko-amerykański. Na tym pierwszym od pierwszej połowy XIX wieku do dziś ukazało się aż kilkaset książek, filmów, utworów poetyckich i muzycznych (choćby opery Wagnera), które wykorzystują zaledwie jeden temat – opowieść o Zygfyrydzie zabijającym smoka. I wciąż powstają w Niemczech nowe książki (powieści fantasy, historyczne, mityczne, przygodowe, sensacyjne i opracowania popularnonaukowe) i filmy o Zygfyrydzie i Nibelungach. Z kolei na rynku anglosaskim niesłabnącą popularnością cieszy się temat Beowulfa – zaledwie w ostatnich paru latach powstało aż kilka filmowych wersji przygód tego herosa, osadzonych nie tylko w sceneriach fantasy, ale nawet SF. A to są tylko przykłady wykorzystania tych dwóch sztandarowych herosów z mitów germańskich. Nie wspominam nawet o olbrzymiej liczbie utworów, które mniej lub bardziej czerpią z germańskich mitów heroicznych. Zatem odpowiedź na Pana pytanie jest prosta: gdyby sięganie po bohaterów germańskich nie było opłacalne, nie produkowano by tak wielu filmów i nie pisano by tak wielu książek na ich temat.

– To dlaczego w Polsce nie jest to aż tak popularny temat?

– W Polsce odbieramy tylko filmy o tej tematyce, gdyż książki (niemieckie o Zygfrydzie czy angielskie o Beowulfie) do nas nie docierają, ale to nie znaczy, że nie istnieją czy źle się sprzedają na Zachodzie. Pamiętajmy, że pod względem kultury jesteśmy rynkiem peryferyjnym i mało opłacalnym dla firm zachodnich, więc jeśli sami nie zainteresujemy się jakąś książką i nie kupimy praw do jej wydania w Polsce, nikt z dużych zachodnich wydawców nie pofatyguje się nad Wisłę, aby nam to zaproponować. Sprzedawalność książek jest u nas tak tragicznie niska, że nikt się nie pcha na nasz rynek, aby oferować swoje produkty literackie.

– Czy Wölsungowie, potomkowie Odyna naprawdę istnieli w historii?

– Wątpliwe, aby Wölsungowie istnieli naprawdę. Należy ich raczej uznawać za wyobrażenia ideałów herosów (jednych typu królewskiego, innych typu wolnego wojownika, a są też dzicy herosi szamańscy) – ideałów, do których dążyli realnie istniejący wojownicy i władcy. Wprawdzie wśród postaci występujących w sadze są takie, które mogły mieć pierwowzory historyczne, jak król Hjalprek (od władcy zachodniofrankijskiego Chilperyka I z VI wieku) czy walkiria Brynhild (od królowej wschodniofrankijskiej Brunhildy), ale w sadze postaci te nie mają już charakteru historycznego, a typowo mityczny. Nie należy więc dopatrywać się w nich wizerunku prawdziwych królów i królowych, od których zaczerpnięto ich imiona. Także umieszczenie władztwa Wöslungów w nadreńskich królestwach historycznych Franków było zabiegiem mitycznym, mający przydać chwały rodowi z opowieści – poprzez powiązanie go z Frankami, których władcy od VI do IX wieku rządzą największymi i najsilniejszymi państwami Europy Zachodniej. Z drugiej strony twórcy ostatecznych wersji sagi i pieśni o Wölsungach wielokrotnie utożsamiali ten ród z dynastiami skandynawskimi, co z kolei miało na celu mityczne „dowartościowanie” dynastii królewskich z krain, z których

wywodzili się sami twórcy owych pieśni i sag – czyli ze Skandynawii.

– Dlaczego w ogóle historyczni wodzowie szukali swoich mitycznych korzeni?

– Historyczni wodzowie i władcy Skandynawii bardzo chętnie powoływali się na pokrewieństwo z mitycznymi królami i herosami. Jeśli zaś wśród przodków takowych nie posiadali, natychmiast ich wymyślali (czy raczej robili to ich nadworni skaldowie). Dlaczego? Gdyż jednym z podstawowych wymogów germańskiego etosu królewskiego było posiadanie szlachejnych przodków. A najlepiej wywodzących się od któregoś z bogów. Takie koneksje rodowe znacząco podnosiły prestiż społeczny królów historycznych. Jeszcze pierwsi władcy zjednoczonej Norwegii – a więc królowie chrześcijańscy – powoływali się na bliższe lub dalsze mityczne korzenie, choć przecież tkwiły one w opowieściach o bogach i królach z epoki pogańskiej. Nie miało to jednak wielkiego znaczenia – liczył się prestiż królewski i szlachejni przodkowie.

– Historia którego mitycznego bohatera jest dla Pana najciekawsza i dlaczego?

– Najciekawszi wydają mi się nie ci herosi, o których przetrwało najwięcej opowieści (Sigurd, Beowulf czy Sigmund), a ci, o których wiadomo mało. Z tych nielicznych danych, po analizie interdyscyplinarnej, można wyciągnąć mnóstwo ciekawych wniosków, które ukazują, jak postaci tych herosów wyglądały pierwotnie. Właśnie to zagadnienie jest jednym z głównych tematów mojej książki – jak w ciągu wieków postaci najstarszych herosów były przekształcane i „okrawane” z dawnej chwały, aby ową chwałę przenieść na herosów „młodszych”, najlepiej opisanych w ostatecznych wersjach mitów. A więc znowu mamy do czynienia z czymś, co mnie najbardziej interesuje – z tajemnicą mityczną, do której trzeba dotrzeć, a potem próbować ją zinterpretować i wyjaśnić. Takimi najbardziej tajemniczymi, a jednocześnie niewątpliwie

posiadającymi kiedyś znacznie bardziej rozbudowany obraz niż w ostatecznych wersjach mitu, są najstarsi z Wölsungów: Sigi, Rerir i Wölsung. Potem większość ich czynów i cech przeniesiono na ich potomków, których postaci tak konstruowano, aby bardziej pasowały do nowych warunków społecznych, gospodarczych, politycznych, a przez to stanowiły mityczne odzwierciedlenie potrzeb nowych epok.

– Woli Pan pisać o północnych Germanach czy o walczących z nimi Słowianach? A może ich kultury są – wbrew pozorom – w wielu aspektach podobne, więc nie ma to dla Pana większego znaczenia?

– Właśnie – pod wieloma względami kultura i sposób życia Germanów oraz Słowian i innych ludów barbarzyńskiej Europy były do siebie zbliżone. Oczywiście pod wieloma innymi względami były odmienne, ale nie zmienia to faktu, że istniała ostra różnica między barbarzyńskim światem północnej części Europy, a bazującym na korzeniach klasycznych światem południowej części kontynentu. A że znacznie bardziej interesuje mnie „uniwersum” barbarzyńskie, z równie wielką przyjemnością i zaangażowaniem zajmuję się kręgiem słowiańskim, co germańskim. Oba są fascynujące i pełne tajemnic. Wprawdzie Słowiańszczyzna jest znacznie uboższa od kręgu germańskiego tak pod względem zabytków pisanych, jak efektownych znalezisk archeologicznych czy zachowanych materiałów na temat wierzeń – ale właśnie przez to jest dużo bardziej tajemnicza. Na przykład: dlaczego przez długie wieki Słowianie Zachodni stosowali pewien typ pochówków, po których niemal nie pozostawały ślady, przez co archeolodzy zaczęli je „zauważać” dopiero dzięki metodyce badań wypracowanej w ostatnich dziesięcioleciach (chodzi o groby zwane przez badaczy „typem Alt-Kabelich”)? Taki rodzaj pochówku wynikał przecież nie tylko z uwarunkowań materialnych, ale przede wszystkim z założeń religijnych, których na razie nie potrafimy określić, ale może w końcu zdołamy je zrekonstruować. Takich tajemnic na temat Słowian jest mnóstwo

– i właśnie one są fascynujące.

– Czy myśli Pan, że jakieś ważne źródła na ten temat czekają jeszcze na odnalezienie?

– Źródła pisane? To wątpliwe, bo sami Słowianie nie spisywali swoich mitów, a kościelni przybysze z Zachodu byli mało zainteresowani zachowywaniem mitów pogańskich na stronicach kronik. Zaś przekazy ustne, przekazywane z pokolenia na pokolenie, albo były zapominane w czasach chrześcijańskich, albo przekształcały się w baśnie czy ludowe opowieści o demonach.

– A archeologia?

– Można się spodziewać znalezisk archeologicznych związanych z wierzeniami, kultem. Problem w tym, że archeolodzy mają poważne opory przed taką interpretacją nawet „dziwnych” znalezisk, bo to śliski temat – jeden badacz uzna jakieś znalezisko za amulet czy rzeźbę kultową, a zaraz potem inny naukowiec go wyśmiej, mówiąc, że to zwykła zabawka albo nie do końca ociosany kołek. W efekcie strach przed ośmieszeniem się zatyka wielu archeologom usta – zresztą podobnie dzieje się w każdej innej dziedzinie życia, nie tylko naukowego. Mimo wszystko tylko archeologia może dostarczyć kolejnych artefaktów mówiących o religii słowiańskiej. Nadzieja także w nowych interpretacjach tych średniowiecznych przekazów pisanych, które są od dawna znane. Właśnie z takich odkrywczych interpretacji znany jest profesor Leszek Banaszkiewicz (autor m.in. znakomitej książki „Podanie o Piaście i Popielu”) czy zajmujący się, między innymi, religią Słowian Andrzej Szyjewski. Jednak takie nowatorskie interpretacje nie zdarzają się często.

– Czy mimo ubogiego zasobu źródeł dotyczących wierzeń słowiańskich w porównaniu do wierzeń Germanów istnieje Pana zdaniem szansa, żeby kiedyś powstały tak bogate opracowania na temat mitologii Słowian jak Pana prace z serii „Wierzenia

Germanów”?

– Dziesięć lat temu ukazała się napisana językiem zrozumiałym dla każdego odbiorcy książka „Religia Słowian” wspomnianego już profesora Andrzeja Szyjewskiego, religioznawcy z Krakowa. Jej siłą jest nie tylko przystępność przekazu, ale nowoczesne i interdyscyplinarne podejście do analizy różnorodnych źródeł dotyczących wierzeń słowiańskich. Oczywiście ta jedna książka nie wystarcza, aby można było mówić o przełomie w kompleksowym ukazaniu szerszej publiczności wierzeń słowiańskich.

– To co zrobić, żeby powstało więcej takich opracowań?

– Trzeba by było w podobnie przystępny, a zarazem wiarygodny sposób przeanalizować wszelkie aspekty wierzeń słowiańskich, trzeba by sięgnąć do bylin ruskich (które zawierają ślady obyczajowości i wierzeń pogańskich), trzeba by na nowo zinterpretować średniowieczne przekazy pisane o religii Słowian pod kątem zawartych w nich śladów mitów. Trzeba by również w sposób nowatorski podejść do tych znalezisk archeologicznych, które wydają się mieć jakiś związek z religią, kultem czy przesadami. Może kiedyś znajdzie się ktoś, kto będzie w stanie objąć tak olbrzymi i różnorodny materiał, po czym jednolicie go opracować. Ale nie oszukujmy się – nawet wtedy wnioski będą nieporównywalnie uboższe od tych, które wyciągamy na temat wierzeń germańskich.

– Ale dlaczego?

– A to dlatego, że na temat religii słowiańskiej dysponujemy tysiąc razy mniejszą bazą źródłową niż na temat religii germańskiej, o której mówią sagi, pieśni skaldów, teksty runiczne, przekazy średniowiecznych kronikarzy. Do tego dochodzą bardzo bogate i często mające związek z wierzeniami znaleziska archeologiczne. Czyli względem Słowian dysponujemy ubóstwem źródeł, co nie znaczy jednak, że nie można podejmować prób rekonstrukcji ich religii, jak to pokazali w swoich świetnych książkach wspomniany profesor Szyjewski czy dwaj

historycy, Marek Cetwiński i Marek Derwich, w opracowaniu „Herby, legendy, dawne mity”.

– Pana książka „Herosi mitów germańskich” jest rozbita na dwa tomy, skąd taki podział?

– W pierwszym tomie znajdują się prosto i lekko napisane opowieści przygodowe o Wölsungach, a po nich są umieszczone rozdziały popularnonaukowe. Przedstawiam w nich w sposób interdyscyplinarny (czyli wykorzystujący dane religioznawcze, etnologiczne, historyczne, archeologiczne, historycznoliterackie) sylwetki poszczególnych herosów i opisuję mityczny świat, w którym funkcjonowali. Zajmuję się także przełożeniem owego świata mitycznego na świat realny, czyli ten, w którym przyszło żyć historycznym pogańskim Germanom. Przykładowo, gdy opisuję z pozycji mitoznawczej, jak i dlaczego król Wölsung zbudował sobie niezwykle dwór wokół pnia świętego drzewa, zaraz potem sięgam do źródeł archeologicznych, by pokazać, dlaczego starożytni Germanowie zaczęli budować swoim wodzom dwory, których ostatecznym stadium były ogromne halle królów z okresu wikińskiego. Z kolei główną część drugiego tomu stanowi ostatni rozdział popularnonaukowy – jest poświęcony najważniejszemu z Wölsungów, Zygfyrdowi-Sigurdowi. Po nim umieściłem nowy przekład Sagi o Wöslungach, czyli najważniejszego skandynawskiego źródła do dziejów tego rodzaju bohaterów. Tłumaczenie przygotowałem tak, aby czytelnicy mogli z jednej strony czerpać przyjemność z obcowania z przekładem tekstu starogermańskiego, a z drugiej – dzięki szczegółowym, ale zrozumiałym przypisom – mogli zapoznać się z bogactwem germańskich wyobrażeń o bogach, demonach, herosach, olbrzymach, potworach, czarownicach, wieszczach. A przy okazji poznać co nieco kwestie dotyczące uzbrojenia, sposobów walki, stosunków społecznych i życia codziennego dawnych Germanów – szczególnie Skandynawów. Jak z tego widać, ta dwutomowa książka jest przeznaczona zarówno dla początkującego, jak i wymagającego czytelnika popularnonaukowego, oraz dla odbiorcy

lubiącego opowieści w typie fantasy, czyli przygodowe historie o herosach, bogach i potworach.

– To na koniec, jakie są Pana dalsze plany badawcze?

– Mam nadzieję, że w przyszłym roku zdołam wydać (oprócz drugiego tomu „Herosów”) kolejną książkę popularnonaukową, nad którą pracuję od dłuższego czasu. Nosi tytuł „Rzeź na wrzosowisku Hlyrskogg”, a opowiada o wojnie Słowian nadbałtyckich ze Skandynawami w latach 1043–1044. Dużo walki i krwi oraz moja nowa interpretacja wydarzeń tamtych lat. Mam też w planach opracowania o polityce północnej Mieszka I oraz o Słowianach we wczesnośredniowiecznej Skandynawii... Ale to pieśni przyszłości, na razie koncentruję się na doprowadzeniu do wydania drugiego tomu „Herosów”, a potem na dokończeniu „Rzezi na wrzosowisku”. Może też uda mi się wreszcie dociągnąć do końca któreś z od dawna rozgrzebanych opowiadań, bo zacząłem już tęsknić za publikowaniem prozy.

Z Arturem Szrejterem rozmawiał Maciej Zaremba

Zdjęcie: Maria Mosiewicz

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

NOTA BIOGRAFICZNA

Artur Szrejter to polski autor książek popularnonaukowych, pisarz i publicysta. Ukończył archeologię na Uniwersytecie Warszawskim, specjalizując się w pradziejach ludów germańskich i pogańskiej religii Germanów. Píše książki o wierzeniach Germanów, historii walk Słowian z wikingami oraz dziejów „barbarzyńskich” ludów dawnej Europy. Jest autorem m.in. książek „Mitologia germańska. Opowieści o bogach mroźnej Północy”, „Wielka wyprawa księcia Racibora. Zdobycie grodu Konungahela przez Słowian w 1136 roku” czy najnowszej – „Herosi mitów germańskich. Sigurd pogromca smoka i inni Wölsungowie”. Jego książka „Pod pogańskim sztandarem” otrzymała nagrodę czytelników za najlepszą historyczną książkę

roku 2014 w kategorii „Okiem badacza” w plebiscycie „Historia Zebrana” portalu Histmag.org i wortalu Granice.pl.